N^ER 38.

WE WTOREK
Dnia 19 Listopada 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

Skrzypce Paganiniego.
Capriccio.
Dokończenie.

W trzy miesiące po czytaniu téj xiążki, która w takim stopniu, zwróciła uwagę Paganiniego, gdy cały będąc przejęty wyobrażeniem przechodzenia dusz, i przekonany o podobieństwie ożywienia martwych skrzypców, — mały jego sklepik przedstawił szczególną i nadzwyczajną scenę.

O godzinie 1széj po północy, gdy na ulicach Genui, głucha niczém nie przerywana panowała cisza, Brigitta, matka Paganiniego, leżała za sklepikiem w małéj izdebce, któréj ciemność słabe światełko dogorywającéj lampy tém widoczniéj okazywało, tam na łożu, na którém przed 30 laty, wydała na świat Paganiniego, passowała się ze śmiercią. Nie prypuszczamy bynajmniéj myśli, aby Paganini zamordował swą matkę, dla zgłębienia swéj teoryi.— Nie, jeszcze jego odrętwiała nieczułość nie doszła do tak wysokiego stopnia; ta szanowna kobieta umarła od raka, z powodu zbyt częstego używania rosoli. Tu leżała łupem najokropniejszych bólów.....bez mowy, okazując tylko znaki swego niknącego życia głębokiemi i boleśnémi westchnieniami; przy śmiertelném łożu stał syn jéj Nicolo, blady, lecz w niezachwianém postanowieniu, niezmiękczony cierpieniami, których był świadkiem;...ani jedna łza nie zabłysła w jego oku,...żaden muskuł twarzy jego, nie okazywał uczucia litości; wszystkie siły jego duszy natężone, śledziły wszelkie poruszenia konającéj, podczas gdy przy jéj sinych ustach trzymał długą skórzanną rurkę, która drugim końcem przyczypiona była do leżących na stole skrzypców.

Po 52 minutach, oddech biednéj Brygitty nagle ustał, oczy jéj już były nieruchome, a syn prawie pląsając z radości ująwszy w rurkę ostatnie jéj tchnienie, i zatknąwszy szczelnie otwór, wcisnął takowe do korpusu skrzypców!.....

Każdy się łatwo domyśli, że to było doświadczenie, nad którém Paganini tak długo ślęczył. Była to niegodziwość, do któréj go chciwość sławy pobudziła; dokonał jéj i zamknął ducha swéj szanownéj matki w korpusie skrzypców. Rzeczywiście zaś to nieludzkie doświadczenie było tylko złudzeniem. Filozofowie Indyjscy, którzy wystawiali sobie, że ostatnie tchnienie, anima ultima, znaczy to samo co dusza, obłąkali go swym fałszywym metafizycznym systemem. Dusza ludzka inne ma drogi do wiecznego pobytu niż drogę ostatniego tchnienia. Rezultat tego doświadczenia był ten że nie dusza, lecz ostatni dech czyli przeżyłe tchnienie poczciwéj Brygitty, pozostało w skrzypcach jéj syna.— Nie należy jednak sądzić, że tak zuchwałe urozporządzenie nadziemskiemi rzeczami, uszło płazem. W chwili, gdy to wielkie dzieło było wykonane, gdy duch usiłujący się wydobyć kołatał się o ściany skrzypców Paganini, wycieńczony nadzwyczajném wytężeniem i osłabiony wewnętrznem wzruszeniem, padł bez duszy na ziemię, i leżał, aż słońce już wysoko na niebie było.

Przyszedłszy do siebie, mógł tylko zwolna przypomnieć sobie nocne zdarzenie, które go dreszczem przejęło. Drżącym krokiem zbliżył się do łoża, na którém śmiertelne zwłoki jego matki leżały. Zamknął jéj oczy, które zdawały się na niego smutnym i pełnym wyrzutów spoźierać wzrokiem, potém przytłumiając w sobie wszel-

kie uczucia żalu, poskoczył do stołu, na którym leżały skrzypce, a z lekka trąciwszy strony, usłyszał słodkie czarowne tony, które go przekonywały, że doświadczenie nie było daremne. Skrzypce jego w istocie stały się więcéj niż ludzkiemi!

Powoli z wewnętrzném drzeniem, ośmielił się Paganini użytkować z magicznéj władzy, którą tym sposobem osiągnął.— Miejsce, w którém ów czarodziejski czyn popełnił, stało mu się nienawistne. Opuścił Genuę, gdzie już stał się przedmiotem podejrzenia i zazdrości, i udał się do Rzymu, aby tam na większych teatrach dać słyszeć swój czarowny instrument. Wszędzie jego muzyka sprawiała nadzwyczajne wrażenie, wszędzie słuchano go z najwyższém zachwyceniem, gdyż gra jego wrażała nawet w najzazdrośniejszych jego rywalów przytłumiane podziwienie.— W Rzymie zyskał zaszczyt prywatnego posłuchania u Papieża w Kwirynale, gdzie Paganini był tyle bezbożny, że dla zabawienia Piusa VII, i konklawe grał na duchu swéj matki! Poczém opuścił Rzym obsypany honorami, i doznał w Neapolu jeszcze większéj pomyślności. Król przeznaczył mu w pałacu Caserta liczne pokoje. Lazzaroni wyrwani z swego dolce far niente, wskazywali na niego palcami, mówiąc: Ecco il goan Sonatore!, a co ważniejsza, teatr opery każdego wieczora gdy grał, zapchany bywał słuchaczami do uduszenia, obsypywano go, wieńcami i sonetami. Nie wiedziano, że słuchając nadziemskich tonów czarnoxięzkiego instrumentu, o uszy ich obijała się muzyka duchów, że to był obciążony duch uwięzionéj Brigitty, który błagał rozdzieraiącemi serce tonami o wolność!

Nakoniec, dzięki gazetom Pana Laporte. Sława Paganiniego doszła i do Londynu, gdzie wynalazca nowych przyjemności więcéj może oczekiwać nagrody, niż nawet znajdujemy w powieściach Arabskich, i gdzie każda nowość daleko pewniéj przyciąga promień złoty niż konduktor promienie elektryczne. Pieniądze były wszystkiém dla Włocha, udał się przeto do Londynu, lecz obrał drogę przez Paryż, gdzie miał szczęście bydź obecnym na wielkiéj rewii gwardyi narodowéj, na kilku powstaniach i na kilkunastu koncertach. Nakoniec Paganini przybył do Londynu, i tu jego nieszczęsna chciwość uczuła pierwszy początek kary. Wprawdzie koncerta jego były licznie odwiedzane; imie Paganiniego, było przedmiotem każdéj rozmowy; chciwi xięgarze wydawali pseudo-biografie o nim; poważni fizyologowie pisali rozprawy o jego fizycznéj organizacyi; jego postać i twarzyczka, szpetnie zdobiły każdy sklep obrazów, a czułe młode damy (nie ma narodu, któryby był romantyczniejszy, jak Angielski), składały swe czarujące osoby i jeszcze bardziéj czarujące majątki u nóg jego. Nawet niedostępne szranki pękły za jego zbliżeniem się; Lady Y:... i Xiążę L.... dawali dla niego uczty, a dla uwieńczenia jego tryumfu, dyrektorowie teatrów ofiarowali mu najpochlebniejsze posady.........

Sed medio de fonte leporum Surgit amari aliquid, quod in ipsis floribus angat. Lecz z pomiędzy róż hydra zgryzoty ukazywała swą głowę. Podczas gdy tryumf mistrza doszedł do najwyższego stopnia, puhar nektaru szczęścia został mu oderwany od ust występnych.

Na ostatnim jego koncercie w Haymarket, znajdował się także przypadkiem stary Genueńczyk, Podczaszy Posła Sardyńskiego. Pod świetnem niebem Włoskiem w pięknych dniach swéj młodości, znał on Brigittę Paganini; znał ją i namiętnie kochał, a wspomnienie téj pierwszéj miłości, nie wygasło nigdy w jego sercu. Gdy pierwsze odgłosy skrzypców Paganiniego obiły się o jego uszy cofnął się z przerażeniem. Tysiąc wspomnień: młodości, miejsca rodzinnego, szczęśliwości, uśmiechu i łez dawniejszych lat, powstały przy żałosnych tonach przedmiotu jego młodzieńczéj miłości, które się ze skrzypców wydobywały. Ludzka natura była zbyt słabą na te wstrząśnienia, i biedny Pietro zemdlał. Niektórzy z jego służących obwiniali go wprawdzie, że przy obiedzie użył zbyt wielką ilość szkodliwego napoju, który Londyńczycy tak lubią, a który nazywają jałowcówką;—lecz Pietro nazajutrz utrzymywał stale i stanowczo, (bo zeszłego wieczora w bardzo złym

stanie zaprowadzono go do łóżka), że jego wzruszenie sprawione zostało przez nadziemskiego ducha jego dawno straconéj Brigitty.

Udał się do Regent Street, Nro 22, żądał widzieć się z Paganiniem, a zbliżając się do niego chwiejącym krokiem, żałosnym zawołał głosem: »Gdzie twoja matka?« To zapytanie wstrząsnęło drżące nerwy nieszczęsnego wirtuoza; przebąknął kilka niezrozumiałych słów, uderzył w czoło ręką, wybiegł z pokoju ze skrzypcami pod pachą, a zamknąwszy drzwi za osłupiałym Pietro zażądał natychmiast koni na poczcie, i opuścił na zawsze Anglią. Takie było przynajmniéj jego postanowienie, lecz przywiązanie do złota jest gwałtowniejsze niż przywiązanie do matki, nawet niż obawa jéj ducha; przynajmniéj tak myślą wszyscy Genueńczycy i niektórrzy Anglicy.— Dowiedział się, że Pietro, w kilka godzin po jego rozmowie umarł na kurcz, i że niewierni Anglicy, jego opowiadania o duchu matki, wyśmiewali jako przesąd pomieszanych jego zmysłów. Nicolo westchnął, spojrzał na swoją szkatułkę, ofiarował kościołowi w St. Siri, kilka dukatów za wieczny odpoczynek duszy swéj matki, (tak niekonsekwentny jest zabobon!) i z prawdziwą duszą w skrzypcach udał się znowu w drogę do Anglii. *(z Mag. f. d. L. d. A.)*

Czyszczenie miodu na cukrowy syrop do wódek i innych napojów i konfitur.

Hermbstädt. Rathgeber.

Zwyczajny miód choćby był najlepszy, zawiera w sobie oprócz woskowego zapachu i smaku, pewny nierozłączny właściwy sobie kwasek. Obie te własności czynią go niezdatnym do osładzania niektórych delikatnych trunków. Ażeby zatém z części tych obcych miód zupełnie oswobodzić i do tego stopnia oczyścić, iżby mógł doskonale miejsce cukru zastąpić, tak w potrawach jak i napojach, P. Hermbstädt podaje następujący na własném doświadczeniu oparty środek.

Trzeba wziąść dobrego miodu funtów dziesięć, dodawszy do niego dziesięć funtów rzecznéj wody czystéj, rozmieszać dobrze i póty na wolnym ogniu warzyć póki szumuje, zbierając starannie szumowiny cedzówką czyli durszlakową łyżką, gdy już ten odwar przestanie szumować i stanie się przezroczystym, dodaje się do niego potrochu funt drobno utłuczonéj kredy, lub co jeszcze lepiéj białego umielonego marmuru, a to dopóty, dopóki maczane w płynie kawałki lakmusowego papieru nie przestaną koloru zmieniać czyli czerwienieć, co będzie dowodem, iż cały kwasek płynowi zupełnie odjętym został.

Następnie dodaje się półtora funta jak najmieléj utłuczonych węgli z czystego i dokładnie wypalonego drzewa lipowego, które zmęszane z miodowym płynem, dopóty się na wolnym ogniu warzyć powinny, aż przy kosztowaniu okaże się, iż całkowicie smak i zapach woskowy utracił.— Nakoniec wlewa się wszystko w naczynie kamienne lub gliniane polewane, ostudza się dopóki letniem nie będzie; poczém dolewa się drugie tyle wody rzecznéj letniéj i w miejscu ciepłém przez worek sukienny przecedza.

Pozosstałe węgle i kredę trzeba wosobnym worku tyle razy ciepłą wodą polewać i cedzić, póki resztę słodyczy z siebie nie puszczą, lecz tę ciecz oddzielnie wypada zachować na syrop pośledniego gatunku.

Przecedzony płyn zlewa się do pobielanego miedzianego naczynia, a dla oczyszczenia go, dodaje się białek z jaj sześciu wraz z potłuczonemi od tychże skorupami, odrzuciwszy atoli całkowicie żółtek na stronę. Stawia się naczynie na wolny ogień, najlepiéj na węgle i jak najwolniéj gotuję. Wszelkie różnorodne i nieczyste części wyjdą na wierzch i połączą się z białkami, które potém odszumowawszy starannie, pozostanie płyn czysty winnego koloru, słodki i zupełnie do cukru podobny.

Chcąc go mieć w gęstszym stanie czyli równającym się cukrowemu syropowi, dłużéj go warzyć potrzeba, jak najwolniéj wszakże, żeby się nie przypalił, przez co nabrałby goryczy i ciemno-brunatnego koloru.

Na ukończenie całkowitéj roboty, przecedza się ciepło przez worek flanellowy i zachowuje w szklannych naczeniach.

Jak można bez pomocy ognia z prostéj wódki zrobić spiritus.

Annales de Chimie Tom XXIX. 1825.

Doświadczenie nauczyło, iż węglan potażu (sal tartari) zmieszany z wódką, wciąga w siebie wszystkie wodniste części, nie łącząc się bynajmniéj z częściami wyskoku. Ztąd wziął początek w gospodarstwie bardzo użyteczny wynalazek, który nam P. Brechtol w dziele swoim podaje.

Nalewa się wódka w naczynie mające otwor szeroki u góry, jakiém jest np: słój lub ceber, inne mniejsze płaskie naczynie np: miseczka, ażeby w otwór pierwszego zmieścić się wogło, uwięzuje się poziomo na drutach lub sznurkach, a napełniwszy po sam wierzch czyszczonym suchym potażem jak najwolniéj opuszcza się aż na dno naczynia wódką napełnionego, i dopóty tamże zostaje, aż się da spostrzedz, że potaż zupełnie się rozpuścił. Poczém z wielką ostrożnością, aby płynu nie mięszać, wyciąga się miseczka, potaż winne naczynie wyrzuca, a świeżym i suchym napełniwszy, dopóty się to działanie powtarza, aż wpuszczony potaż zupełnie rozpuszczać się przestanie, i w tenczas spiritus się przecedza.— Tym sposobem otrzymać można bez pomocy ognia, alkohol czyli wyskok spirytusowy najwyższego stopnia. Użyty już potaż gdy będzie w piecu wysuszony, równie będzie zdatny do podobnego działania.

Sposób zachowania mleka żeby niekwaśniało.

P. Ferrusac.

W Piśmie peryodyczném Francuzkiém (Bulletin technologique) znajduje się umieszczony nader łatwy sposób ochronienia mleka od kwaśnienia i warzenia się w lecie, który na tym zależy, iż do dzieży świeżem mlekiem napełnionéj, kładzie się łyżkę dzikiego chrzanu. Tym sposobém może bydź mleko przez dni kilka świeżo zachowane, i nie ulegnie zepsuciu choćby na powietrze było wystawionèm, lub w komorze trzymanym, gdy tymczasem inne, latem w kilka godzin, a w czasie grzmotów jeszcze prędzéj kwaśnieje. (z P.)

Pan Stevenard, mechanik z Boulogne, wynalazł nie dawno bardzo dowcipny automat. Na podstawce posrebrzanego bronzu, liściami ozdobionéj, znajduje się kuglarz w stroju Tureckim, mający stóp 6 wysokości i siedzący na kanapie. Na przeciw niego znajduje się mały stolik z wyzłacanego bronzu, którego ozdoby dywan przedstawiają; a po prawéj stoi drugi stoliczek, na który umieszczone są trzy puhary i bębenek, większy od puharów. Za pomocą mechanizmu wewnętrznego słychać najprzód uwerturę, a zwłaszcza według upodobania z »Mojżesza«, »Tankreda«, lub »Cerulika Sewilskiego.« Po skończonéj muzyce powstaje mały kuglarz, trzykroć kłania się zgromadzeniu, bierze dwa puhary, pod które po kolei kładzie trzy kule, a te na koniec dziwnym sposobem znajdują się pod trzecim puharem. Stawia potém puhary na swojém miejscu, poczém spuszcza się bębenek, kuglarz trzy razy weń uderza, bębenek się podnosi i wyskakuje z niego mała tancerka, która tańczy podług granéj muzyki. Kuglarz, dający w ciągu tańcu w takt oklaski, po zniknieniu tancerki bierze trzeci puhar, stawia go na środku stolika, podnosi, i jajko pokazuje się pod nim; z jajka tego wylatuje niezmiernie mały cudnych kolorów ptaszek, ten radośnie trzepoce skrzydełkami, obraca główkę i śpiewa aryą. Kuglarz zakrywa go, stawia puhar, siada i znika. Druga arya kończy to widowisko. Omamienie ma bydź nieporównane w tych sztukach. Automat ten, nad którym pan Stevenard 5 lat pracował, sprzedany został za 300,000 franków. (z R. L.)